

Kazimierz Wierzyński

# Pamiętnik poety

Opracował,  
wstępem i przypisami opatrzył  
Paweł Kądziela

Państwowy Instytut Wydawniczy  
Warszawa 2018

# 3

Mistrzem poetyckim mojej młodości był Leopold Staff. Oczywiście, że zaczęło się od romantyków, deklamowaliśmy Mickiewicza i Słowackiego w szkole i na zebraniach konspiracyjnych, była to niejako poezja *sacro sanctum* narodowego. Ale nie mogliśmy [się] nie wychylać poza tę świętość, zwłaszcza, gdy triumfująca w pierwszych latach stulecia Młoda Polska zaczęła szturmować do nas nową formą i odmiennymi ideami. Piękne, jakby kute w skale, *Sonety tatrzańskie* Franciszka Henryka Nowickiego<sup>1</sup>, płynna, muzyczna liryka niedostatecznie dziś docenionego Kazimierza Przerwy-Tetmajera i wysokolotne, samotnicze hymny Kasprowicza spadały na moje pokolenie jako porywająca nowość. Po tej nowości przyszła natychmiast inna, nowa nowość — Leopold Staff. Nie było w nim dekadentstwa Tetmajera, nie było mistycyzmu Kasprowicza, odezwał się natomiast głód mocy i zdobywczości, jakby przecucie tych sił, których tak bardzo trzeba było Polsce przed wielką rozprawą 1914 roku. Staff użył po raz pierwszy prostego języka, bliskiego codzienności, nabijał strofę rzeczownikiem jak dynamitem akcji i energii, żelazną swoją formą uderzał jak młotem w takt naszych serc. *Sny o potędze*<sup>2</sup>, tytuł pierwszego zbioru, wybrany został ze snów tysięcy młodych Polaków. Nieważne ile w tym było wpływu Fryderyka Nietzschego, cała ta książka, począwszy od tytułu, wyrażała marzenie pokolenia.

Podobizna Staffa, reprodukcja portretu Pautscha, wycięta z *Wyboru poezji*, stała na moim biurku<sup>3</sup>. Poważny, trochę surowy pan, z ciemną brodą, trzymający kapelusz panama na kolanach, był powiernikiem pierwszych moich

---

1 *Sonety tatrzańskie* Franciszka Henryka Nowickiego weszły do jego tomiku *Poezje*, Lwów 1891.

2 Leopold Staff, *Sny o potędze*, Warszawa 1901.

3 Por. Leopold Staff, *Wybór poezji*, Lwów 1912.

nocy poetyckich. Po latach zdałem sobie sprawę, że nie jest on znowu taki surowy, pozyskałem jego przyjaźń, a to że wygłosił powitalne przemówienie na przyjęciu mnie do Akademii Literatury<sup>4</sup>, wydawało mi się szczególną życzliwością losu. Nie należę do pokolenia, które idzie naprzód po trupach poprzedników. Moim ojcem poetyckim był Staff, zawsze przyznawałem się do tego i sprawiało mi to żywą przyjemność. Może część tego sentymentu wyrazi wiersz pt. *Do Leopolda Staffa*, napisany w latach trzydziestych w Warszawie, gdy byliśmy już przyjaciółmi.

W małym mieście, (z którego tu wszyscy się śmieją),  
Trzy korony — pamiętam — ukradłszy mej matce,  
Kupowałem tve książki w niebieskiej okładce  
I z szczęścia zataczałem się miejską aleją.

Miasto było po wierszach Ameryką wielką,  
Świat wołał sygnałami ze szczytów swych tyłu,  
I ziemia pod wylewem budziła się Nilu  
I ja płynąłem wtedy do morza swą deltą.

Gdy w ulice zamknięte aleją, jak broszką,  
Światła nocnych pociągów rzucały swą zamieć,  
Powtarzałem po cichu tve wiersze na pamięć,  
I na prowincji było mi tęskno i gorzko.

Wiem, że to są wyznania najbłahsze na świecie,  
Nie obchodzą nikogo, zbyteczne zaiste,  
Každy przecież w dzieciństwie miał swego artystę,  
Kiedy kochał się w wierszach, zazdrościł poecie.

---

4 Kazimierz Wierzyński został wybrany w styczniu 1938 r. do Polskiej Akademii Literatury na miejsce po zmarłym Bolesławie Leśmianie. Zob. *Kazimierz Wierzyński akademikiem literatury*, „Gazeta Polska” 1938, nr 6. Uroczystość przyjęcia do PAL odbyła się w kwietniu 1939 r. Zob. Leopold Staff, *Poszedł spać nieznanym, obudził się sławny!*, „Dziennik Poznański” 1939, nr 96.

Lecz wszystko się powtarza, rzecz równie wiadoma,  
 Jak rym idzie po rymie, jak księga po księdze,  
 Ty jesteś mą młodością, mym snem o potędze.  
 Dziw, że ciebie żywego dotykam rękoma!

A jeżeli już mam wyznać pragnienie najszczerze,  
 Chciałbym bardzo, by nie zgasł mój głos bezpotomnie  
 I w miasteczku odległym ktoś myślał tak o mnie,  
 Jak ja o tobie — niosąc pod pachą me wiersze.

A więc znów wspominam o moich stronach rodzinnych, o których już mówiłem w poprzednich pogadankach. Trudno mi jakoś z nimi się rozstać. Mam sporo wierszy związanych z tamtymi tematami, ale jeden z nich jest mi szczególnie bliski i trochę Staffowski w charakterze, tak, że może nie od rzeczy będzie, jeśli go odczytam. Nazywa się *Zapach młodości*.

Zachodzę jeszcze czasem w ten stary zaułek,  
 Gdzie każdy parkan, drzewo i dom jest mi znany.  
 Lata szły — i brązowe pękały kasztany,  
 Pod dachem, w glinie miłość krzyczała jaskółek.

Pamiętam wiosnę tamtą, jak leżąc na wietrze  
 Od Karpat podpływała skroś bzy namoknięta,  
 Jak po rowach przydrożnych kłębiła się mięta,  
 Słodki zapach młodości pamiętam: powietrze.

Zawarty w kuli szklanej, zamknięty w pogodzie,  
 Przesuwa jeszcze smugi nade mną płochliwe  
 Jak wieczór, który w niebo łał złotą oliwę,  
 Jak noc, która sitowie czesała na wodzie.

Gdyby woń balsamować na wieki jak mumię,  
 Wysłaby z głębi wspomnień i wiatrem po rzęsie,

Przeleciała tym samym, co dziś jeszcze trzęsie  
 Tamtymi olszynami i gra w nich i szumi.

I wtedy mógłbym wrócić spokojnym pielgrzymem  
 W dawny czas, w starą przeszłość zasnutą w pokrowce,  
 ...Lecz świat się pali trzeszcząc jak w ogniu jałowce  
 I bije mnie po oczach młodością jak dymem.

Staffowi zawdzięczam nieskończenie wiele. Zasiał we mnie umiłowanie poezji, uczył mnie i dawał mi przykład, jak ją uprawiać. Jego szlachetny kunszt, powaga sztuki, wysokie poczucie powołania poetyckiego były wzorem nie tylko dla mnie jednego. Tuwim żywił dla Staffa nie mniejszy entuzjazm niż ja, Lechoń dedykował mu jeden z dwu swoich zbiorów<sup>5</sup>, które wydał w chłopięcych latach i uważał za swe *juvenilia*. Całe pokolenie przyjęło z radością przywództwo Staffa, nie kryło się z tym, przeciwnie — podkreślało zawsze swój z nim związek. Oczywiście potem każdy poszedł własną drogą i zmierzał do własnych celów. Po wielu latach nie bez wzruszenia byliśmy świadkami, jak Staff przejmował to i owo ze zdobyczy swoich dawnych uczniów.

Poza wszystkim jestem winien Staffowi wdzięczność za pomoc przy wydaniu pierwszej mojej książki. Zaszedłem do niego wprost z ulicy jako niezajomy człowiek, przyniosłem mu stos wierszy, za jego poradą przeprowadziłem odpowiednią selekcję. Wybór ten Staff polecił Mortkowiczowi i tak w maju 1919 roku ukazał się zbiór mój pt. *Wiosna i wino*.

Staff dożył sędziwego wieku, nie uległ jednak sklerozie starości. Ostatnie dwa jego zbiory<sup>6</sup> to przejmujące do głębi świadectwo wytężonej pracy wewnętrznej, żywej przemiany i nieustannego doskonalenia, czyli właściwe młodości ducha. Jeżeli z czasem zmalałaby nawet siła jego poezji, nigdy

5 Por. Jan Lechoń, *Po różnych ścieżkach. Zbiór wierszy*, Warszawa 1914, na s. 5 znajduje się następująca dedykacja: „Leopoldowi Staffowi poecie myśli i czynu — autor”. W tomiku tym na s. 23 znalazł się też wiersz Lechonia zatytułowany: *Do Leopolda Staffa*.

6 Por. Leopold Staff, *Wiklina*, Warszawa 1954 oraz tegoż, *Dziewięć muz*, Warszawa 1957.

nie ulegnie pomniejszeniu i nie przestanie budzić podziwu jego postawa moralna — poświęcenie ideałom sztuki, szlachetność wysiłku pisarskiego, słowem czystość i wielkość moralności twórczej.

Miewam czasem złudzenia, że żyłem kilka razy, że na moje życie złożyło się kilka egzystencji, że każda z nich była inna i że nie wiadomo, jak wszystkie zjednoczyły się w nieprzerwany ciąg moich 70 lat. Pewne okresy wydają mi się trochę mityczne i niewiarygodne. Wracając myślą do nich mógłbym mówić o sobie jak o kimś dalekim i niedokładnie mi znanym. Patrząc na koleje życia tego mało mi znanego człowieka jakby obcym, a czasem zdziwionym okiem. Niektóre przerwy między tymi okresami nabierają wyglądu przepaści nie dających się połączyć żadnym mostem. Czuję wtedy chwiejny grunt pod nogami, a fenomen istnienia nigdy bardziej mnie nie zdumiewa niż w takich właśnie chwilach.

Pierwszym rozłamaniem mego życia była wiosna 1914 roku. Miałem wtedy 20 lat, byłem po czterech semestrach filozofii na uniwersytetach w Krakowie i Wiedniu. Wybierałem się do Legionów, a poszedłem na wojnę jako oficer austriacki. Należałem do tzw. Legionu Wschodniego<sup>1</sup>, który mobilizował ochotników ze wschodniej Galicji. Zakładałem pocztę legionową na szlaku Stryj—Sanok—Jasło. Mieliśmy mieć własną służbę łączności, w każdym mieście rozdzielaliśmy odpowiednie funkcje między wybranych ludzi.

---

1 Był to jeden z dwóch legionów (Legion Wschodni i Legion Zachodni) powstałych na mocy uchwały z 16 sierpnia 1916 r. Koła Polskiego parlamentu austriackiego oraz posłów galicyjskich Sejmu Krajowego. Tworzył się we Lwowie głównie z członków „Sokoła”, Drużyn Bartoszewych i częściowo Polskich Drużyn Strzeleckich. Dowódcą został gen. Adam Pietraszkiewicz (faktycznie dowodził kpt. Józef Haller). W końcu sierpnia 1914 r. Legion Wschodni opuścił Lwów, lecz po kilku tygodniach, podczas postoju w Mszanie Dolnej rozwiązał się, gdyż większość żołnierzy, pod wpływem klęsk austriackich i agitacji endecji odmówiła złożenia przysięgi. Po rozwiązaniu Legionu Wschodniego część żołnierzy wcielona została do armii austriackiej, pozostali zaś utworzyli 3. pułk piechoty. Por. Jan Rzepecki, *Sprawa Legionu Wschodniego 1914 roku*, Warszawa 1966.

Zadaniem moim było dotrzeć do Nowego Sącza, ponieważ jednak Rosjanie posuwali się szybko naprzód, skończyłem wyprawę na Jasle. Gdy wróciłem do Stryja, gdzie kwaterował mój oddział, Legion zaczął wycofywać się na Zachód<sup>2</sup>. W końcu tzw. Legion Wschodni rozwiązano. Po nieudanej próbie dotarcia do Legionów Piłsudskiego, znalazłem się w wojsku austriackim w miejscowości Léva, dziś Levice [...] w obecnej Słowacji.

W kwietniu 1915 roku zostałem wysłany na front austriacki. Byłem na froncie przez cztery miesiące, stale w akcji, podczas tzw. ofensywy Mackensena<sup>3</sup>.

- 
- 2 O szlaku tej wędrowki informują listy Wierzyńskiego pisane do szkolnej sympatii poety Zofii Berwidówny: „Znów nas wygonili — maszerowaliśmy pełne 12 godzin — pomęczeni wściekle. Pojutrze tzn. w środę będziemy jechali przez Grybów do Nowego Targu. Pewne to nie jest, ale tak informowała nas Komenda”. (Warzyce, 14 września 1914 r.). „Z Nowego Targu nic. Zajechaliśmy po całodziennej jeździe tutaj. Stąd odmarsz zaraz do Mszany Górnej — tam mamy zostać 3 tygodnie, o ile co nie zajdzie. Pomęczeni jesteście okrutnie — to przenoszenie się z miejsca na miejsce całkiem rozbija człowieka. Ani wypocząć ostatecznie, ani porządku z rzeczami zrobić — nic — ot tak nas gonią przed siebie na ślepo. Od swoich żadnej wieści nie mam, nie wiem nawet, co z rodzicami się dzieje?” (Mszana Dolna, 17 września 1914 r.).
  - 3 Wierzyński brał udział w zdobywaniu Gorlic oraz w walkach na linii Sanu i o Przemysł. Wydarzenia te na gorąco relacjonował w listach pisanych do Zofii Berwidówny, po latach wspominał też je w liście do Jana Parandowskiego. „Koło mnie dotąd nie najgorzej, choć krucho już bywało. Ostatnio byliśmy 48 godzin w ogniu, jakiego starzy wojacy nie pamiętają. Wrażenie niezapomniane”. (Do Berwidówny, 10 maja 1915 r.). „My od 3 dni żyjemy w cudownym próżniactwie, jako rezerwa za linią, w bajecznych okopach na dominującej górze. Śliczne widoki, u podnóża San, po kotlinach wioski, a daleko za nami Przemysł, katedrę już widać wyraźnie. Roboty — prócz nocnego czuwania — żadnej, więc wałęsamy po lasach, rżniemy na drzewach całe litanie, a dla urozmaicenia robimy pod front wycieczki na »kwaśne mleko«, niczym majówka. Jak długo ta sielanka trwać będzie, nie wiemy, ale cieszyć się trzeba każdą wykradzioną chwilką spokoju”. (Do Berwidówny, 22 maja 1915 r.). „Jesteśmy znów w innych okolicach, koło granicy rosyjskiej nad Sanem, niedaleko sławnych organów [chodzi o Leżajsk — P.K.]. Nie nadzwyczajne stanowiska, w płaskich i piaszczystych równinach, bez żadnej osłony, cały dzień trzeba siedzieć w dekunkach. Naokoło bagna i miliony komarów. Ale tu stosunkowo spokój, bo strzelaniny są tylko po nocach, więc jeszcze jakoś znośnie. Tydzień temu byliśmy w Przemysłu. Wtargnęliśmy po wielkim i ciężkim szturmie od zachodniej strony. Owacjom nie było końca. Tu jakoś anemicznie”. (Do Berwidówny, 10 czerwca 1915 r.). „Po Przemysłu, który nas dużo kosztował, przesunęliśmy się wzdłuż Sanu, aż tu w pobliże sławnych naszych organów [tj. Leżajska — P.K.]. Dziewięć dni trzymaliśmy nie najdogodniejsze okopy przy Sanie. Wczoraj mieliśmy nawet szturm rosyjski — odparty. Dziś



7 lipca, to znaczy siódmego miesiąca roku, siódmego dnia bitwy o Kraśnik, o godzinie siódmej wieczorem dostałem się do niewoli rosyjskiej jako oficer 77. pułku piechoty austriackiej. Na tych siódmkach skończył się mój czynny udział w wojnie.

W niewoli przebywałem przez dwa i pół roku. Obóz nasz mieścił się w gubernialnym mieście Riazan. Osadzono nas w obszernym, drewnianym budynku, w którym kwaterowała poprzednio szkoła podoficerska. Przed domem leżał dawny plac do ćwiczeń, w tyle ogród, wszystko otaczał wysoki płot. Żyliśmy odcięci od świata, ale mieliśmy prawo do tzw. progulki, przechadzki, dwa razy w tygodniu, pod dozorem konwojującego żołnierza. Poza tym wolno nam było chodzić w niedzielę na mszę do małego kościółka katolickiego, oczywiście też pod konwojem. Riazan, brzydkie i bezbarwne miasto, leży nad rzeką Oką. Słynął wówczas z trzech rzeczy: z cudownego obrazu Matki Boskiej, z wylewów Oki i z głodu, który trapił tamte strony w latach powodzi. Nie było więc czego żałować. Trawiła nas natomiast nuda zamknięcia i monotonia życia bez wydarzeń. W tym czasie — a było tego czasu naprawdę dużo — wróciłem do nałogu z lat uniwersyteckich i zacząłem pisać wiersze. Nasamprzód odcyfrowałem z pamięci to, co zapisywałem w notatniku zabranym mi przez Rosjan przy wzięciu do niewoli. Były to rzeczy minorowe, których ogólny ton najwierniej oddaje następująca strofa:

---

idziemy znów naprzód. Właśnie mamy przekroczyć granicę, no i Królestwo. Co nas tam czeka — nie wiemy”. (Do Berwidówny, 17 czerwca 1915 r.). „Mamy taki podminowany spokój, który tak jak najgorszy ogień męczy i przytłacza. Sprawą jestem już bardzo znużony, jak wszyscy zresztą. Opadła mnie dziwna apatia, nie mogę dać sobie rady i z sobą”. (Do Berwidówny, 27 czerwca 1915 r.). „Od przedwczoraj jesteśmy w ogniu bezustannie. Właśnie zdobyliśmy Kraśnik, miasto znane z pierwszej ofensywy naszej, jeszcze z sierpnia [1914 r., w której Wierzyński nie brał udziału — P.K.]. Teraz mamy chwileczkę, tzn. trzy kwadransy wolnego, pożeram menaż i myję się z namaszczeniem”. (Do Berwidówny, 4 lipca 1915 r.). W liście zaś do Jana Parandowskiego z 1 sierpnia 1915 r. pisał: „Iwonicz znam, zdobywałem go w czerwcu 1915 r. i dostałem się tam pod ostrzał artylerii rosyjskiej. Potem atakowaliśmy koło Iwonicza pozycje rosyjskie, omal mnie nie zabili w tej dracie, ale w końcu wkroczyliśmy triumfalnie do tej miejscowości”.

W kartce do siostry Albiny Sobieszkańskiej pisanej w Riazaniu 18 września 1915 r. Wierzyński donosił: „Od 7 lipca jestem w niewoli, zdrów i cały. Nie brak mi niczego. Pisałem stąd na wszystkie strony, ale żadnej odpowiedzi dotąd nie otrzymałem”.

Wszystkimi słowy, które od nas biega  
 Jak głos w pustyni, w niezgłębione dno  
 Tak długo życiu mówimy: dlaczego,  
 Aż raz się śmierci zapytamy: co?

Wspomnienie koszarowego życia w Léva podyktowało mi takie zwrotki:

Kiedy to wszystko się skończy,  
 Kto mi tę mękę skróci.  
 Na mieście wracając z ćwiczeń  
 Śpiewają bez taktu rekruci.

Przez okno podwórze koszar  
 Zasiane węglowym żwirem,  
 Jak płachta, mi pada na głowę  
 Duszącym kirem.

Nie ma żadnego wyjścia,  
 Wiem to, wiem — z tego muru:  
 Szarokamienny ciężar  
 I szary worek munduru.

Nie chcę, niech nic się nie wraca  
 I niechaj nic się nie zmieni.  
 Niech tylko ze mnie kto zdejmie  
 Trupy tych wszystkich kamieni.

W niekończących się rozmowach z kolegami-jeńcami opowiadaliśmy sobie o przejściach na froncie i zapewne pod wpływem tego przyszedł mi na myśl Bardiów, ongi słynne uzdrowisko na południowej stronie Karpat, miejscowość, gdzie wyładowano nasz oddział w drodze na front i skąd ruszyliśmy na pozycje. Nigdy przedtem Bardiowa nie widziałem na oczy, ale sama nazwa nie była mi obca. Tam przecież Rafał Olbromski z *Popiołów* Żeromskiego miał spotkać się z Heleną, znałem więc to miasteczko z lektury